Kraków w czerwcu 1911

PORADNIK

JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO, WYCHO­DZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA OPRÓCZ SIERPNIA I WRZEŚNIA.

ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, UL A. GRABOWSKIEGO 3.

TREŚĆ:

6

XI 1. Nowy słownik języka polskiego.

1. DR. MIKOŁAJ RUDNICKI: Józwa Beznogi a ostatnie odkrycia  
   językoznawcze.
2. Roztrząsania (21—-26).
3. mg. Pokłosie. (Żmijewskiej »Serduszko«).
4. Z. STANKIEWICZ: O błędach w mianownictwie matematycznem  
   współczesnem (c. d.).

Przedpłata roczna na „Poradnik językowy“

wynosi:

W KRAKOWIE К 2 h 50, z przesyłką pocztową К 3.

W WARSZAWIE rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 80.

W W. Ks. Poznańskiem m 3, w krajach Innych franków 4.

Reklamacye zaginionych numerów uwzględniamy tylko do wyjścia numeru nowego.

ROCZNIKI DAWNE (II—X), o ile zapas starczy, są nadal do na­bycia po cenie K 4 (rs. 2, marek 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycyach »Poradnika«, t. j.

w księgarniach

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i E. Wendego i Sp. w Warszawie.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. Kl. Dąbrowskiemu w Pradze. Była dawniej gramatyka Szasteckiego, obecnie podobno wyczerpana; innej nie znamy. Również niema innego słownika tylko Hory. — Drowi K. Buczyńskiemu w Warszawie. Dzięku­jemy za pamięć, poruszymy niebawem tę sprawę ponownie. — P. Wu-jt w Warszawie. W przyszłym numerze. — P. A. Braunowi w Warszawie. Spol­szczono lepiej na j e z d n y.

Spaźnianiu się nrów do Królestwa nawet o miesiąc i więcej po wyjściu zapobiegliśmy już stanowczo i prosimy Szan. Abonentów, aby się w przy­szłości w takich razach zwracali do księgarni E. Wendego i Sp.

Prosimy Szan. Czytelników i korespondentów naszych, aby wszelkie zapytania i wątpliwości podpisywali, bo anonimy (dlaczego anonimy?) idą z zasady do kosza bez odpowiedzi.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOW. PEDAGOGICZNEGO

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI  
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU LUDOWEMU.

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

WARUNKI PRENUMERATY »SZKOŁY«.

Rocznie К 5, półrocznie К 4, kwartalnie К 2, numer pojedynczy К 1.

Redakcya, Administracya i Expedycya

w kancelaryi Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego  
we Lwowie, przy ulicy Friedrichów 1. 20.

Tygodnik wileński

Pismo ilustrowane

poświęcone życiu i kulturze polskiej na Litwie i Rusi.  
Wychodzi od Nowego Roku w Wilnie (ul. Zawalna 3).

Przedpłata

1. Na wydanie na lepszym papierze z przesyłką pocztową rocznie rs. 7 kop. 60. zagranicą.
2. Na wydanie na gorszym papierze z przes. pocztową rocznie rs. 3 kop. 80, zagranicą rs. 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

XI.

6.

PORADNIK JĘZYKOWY

1. NOWY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO.

»Podaję... narodowi w ręce zbiór ojczystego języka, owoc kil­kunastoletniej pracy mojej, któremu najlepsze lata mego życia po­święciłem. Już teraz ziomkom moim trudno nie będzie, czego brak pododawać, w znajdującem się przebierać, znaczenia doskonalej wyłuszczać, stosunki dokładniej powytykać a tak z czasem zaszczy­cić język narodowy słownikiem, jakiego on wart jest w samej istocie... Mnie się zaś na zawsze zostanie to chlubne uczucie, żem tą moją poprzedniczą pracą był do tego powodem, i winszować so­bie nie przestanę, jeżeli dzieło moje będzie pomocne orzeźwionemu duchowi narodowemu do nadania świetności temu najdroższemu dla niego klejnotowi t. j. językowi ojczystemu«.

Tak pisał przed stu laty przeszło twórca słownika polskiego S. B. Linde, rozumiejący dobrze nietylko własne zasługi, ale przedewszystkiem znaczenie słownika jako skarbca narodowej mowy. Ale oddając narodowi słownik, oparty prawie wyłącznie na materyale dzieł drukowanych aż po jego czasy, wiedział, że to jest w tym kierunku początek, że to podstawa pracy, która musi być nieusta­jąca, jak nieustający jest rozwój języka narodu żywego. Zrozumieli to już po latach kilkudziesięciu autorowie słownika tzw. wileńskiego (Orgelbranda), którzy korzystając z Lindego materyał słownikarski prawie podwoili, a usunęli wszelkie przykłady porównawcze z ję­zyków słowiańskich i wywody etymologiczne.

A przecież i ten słownik nie odpowiadał potrzebom, tem bar­dziej, że wkrótce wyczerpany stał się dla ogółu nieprzystępny. Nic tedy dziwnego, że potrzeba nowego słownika stała się paląca, i że pomimo licznych trudności i przeszkód podjął ś. p. Karłowicz z prof. Kryńskim i Niedźwiedzkim wydanie słownika nowego, który przypuszczalnie obejmie materyał trzykroć większy, niż słow nik wi­leński. Słownik ten usunął również przykłady porównawcze, a za­dowalając się tylko zaznaczeniem pochodzenia i rdzenia, całą uwagę zwraca na znaczenie i jego odcienia. Jest to tedy słownik obliczony na potrzeby praktyczne, na potrzeby ludzi niefachowych ale inteli­

82

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 6.

gentnych, którym w wątpliwościach służy objaśnieniem. Ten też wzgląd zdawali się mieć na oku autorowie, ograniczając z góry rozmiary słownika na tomów 4, a wydawcy oznaczając cenę przy­stępną rs. 10; że zaś materyał urósł i dziś zdaje się rozmiary sło­wnika dojdą do tomów 6. nie winni temu autorowie, a prenumeratorowie nie powinni się zrażać tem, że za dwa tomy ostatnie do­płacić jeszcze muszą około rubli 9.

Jakikolwiek słownik ten zajmie miejsce w nielicznym rzędzie prac słownikarskich, losy jego naprawdę tragiczne zapisze historya rozwoju naszych nauk z ubolewaniem, bo brak ludzi mogących dzieła dokończyć a jeszcze większy brak środków materyalnych na druk może dziełu uniemożliwić ukończenie.

Oto co donosi »Gazeta Warszawska« w nrze 120. z 2. maja rb.: »W obec tego, co się wyżej rzekło, możnaby było mniemać, że »Słownik« języka narodu polskiego, przeszło 20-milionowego, cieszy się ogromnem poparciem i liczy co najmniej dziesiątki tysięcy przedpłacicieli. Bolesnego zawodu doświadczą niestety czytelnicy »Ga­zety« gdy im powiem, iż »Słownika« drukują zaledwie 5,000 egzem­plarzy, gdyż nabywców ma. jak dotąd — rzecz nie do uwierzenia — tylko 3,500! Obawiam się, iż skromna liczba 3,500 abonentów »Sło­wnika«, jaką podaję powyżej, wywoła u wielu czytelników powąt­piewanie o prawdziwości moich informacyj, a nawet posądzenie mnie o chęć zniesławienia swego społeczeństwa, rzucania na nie ciężkiej potwarzy. Pomyłki jednak, ni przesady, niestety, nie po­pełniłem: kto nie wierzy, niech raczy sprawdzić w administracyi »Słownika« (w lokalu dawnej »Gazety Handlowej« — Szpitalna 10).

Kierownicy obecni »Słownika« pocieszają się, iż nasza publi­czność niechętnie nabywa dzieła jeno przed ich zupełnem ukończe­niem, gdyż tak się rzecz miała np. ze »Słownikiem Geograficznym«, »Encyklopedyą mniejszą« Orgelbranda i z dziełem prof. T. Korzona: »Wewnętrzne dzieje Polski«.

Gdyby jednak tak było w istocie, świadczyłoby to niezbyt po­chlebnie o inteligencyi naszej: takie wydawnictwo, jak »Słownik« języka polskiego powinien był odrazu zaciekawić, zainteresować jak najszersze koła naszego społeczeństwa we wszystkich dzielnicach i zakątkach. Zresztą, to dzieło podręczne: dlaczego więc omijamy sposobność korzystania dzisiaj z pierwszych zeszytów, obejmujących litery początkowe, odkładając na długie lata konieczne, niezbędne studya nad językiem ojczystym, oraz dążenie ku jego naprawie, usunięciu tak mnogich dziś błędów.

— Posiadać początek i czekać potem tak długo na resztę wcale

XI. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

83

się nie opłaci — już słyszę głos ludzi o inteligencyi dopiero w po­wijakach.

Zarzut to — zgoła niesłuszny, każdy zeszyt, każdy wyraz sta­nowią osobną całość.

»Słownik« — to nie książka, którą się czyta od początku do do końca, lecz do której się zagląda w miarę potrzeby i w której się odczytuje z uwagą objaśnienia wyrazów poszczególnych.

»Słowniki« takie, encyklopedye i t. p. nigdy i nigdzie nie wy­chodzą »na poczekaniu«. Do olbrzymiego np. słownika swej mowy przystępują obecnie Szwedzi. Wydawnictwo rozłożono z górą na lat... 60. Nie zraża to jednak zgoła nikogo: słownik jęz. szwedzkiego odrazu posiadał kilkadziesiąt tysięcy nabywców; pomimo tego, iż Szwedzi nie są bynajmniej od nas bogatsi, ani liczniejsi; przeciwnie, Szwedów liczą zaledwie 6 i pół miliona.

Zresztą, ci z nas, którzy się opóźniają z prenumeratą »Sło­wnika«, nietylko będą ukarani materyalnie, gdyż jego cena zostanie później znacznie podniesiona, lecz ryzykują, że przytem pozostaną całkiem bez tak cennego dzieła, gdyż 1,500 egz. pozostałych rozej­dzie się szybko i łatwo.

Trzeba będzie płacić potem żydom, antykwaryuszom po 100 rb. i więcej, jak się to dzieje np. ze Słownikami naszymi dawnymi, za które płacą dziś i po kilkaset rubli.

Obecnie jest chwila dla »Słownika« bardzo krytyczna.

Do niedawna popierał go materyalnie ks. Witold Światopełk-Czetwertyński z Daszowa na Ukrainie.

Z chwilą jednak jego śmierci zasiłek ten ustał.

Jeżeli ogół polski będzie i nadal się zachowywał względem »Słownika« z równą, jak dotąd, obojętnością, i nie poprze go jużto w drodze prenumeraty, jużto — ofiar na rzecz wydawnictwa pomnikowego, to całe to wielkie przedsięwzięcie, przy którego po­mocy można byłoby poprawić, uzdrowić język polski, nie zostanie ukończone, co narazi język nasz ojczysty na straty i krzywdę, ogó­łowi zaś polskiemu wystawi bardzo złe świadectwo.

Do tych słów nie mamy nic do dodania, chyba ubolewanie, że sytuacya stała się aż tak groźna. Jeżeli głos ten dojdzie do uszu Abonentów naszych, nie prenumerujących »Słownika«, niech im poradzi dobrze i szepnie poufnie, że niepopieranie takiego wy­dawnictwa jest narodowym grzechem.

*84*

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 6.

1. JÓZWA BEZNOGI,

A OSTATNIE ODKRYCIA JĘZYKOZNAWCZE.

Imię sympatycznego przewódcy szlachty laudańskiej, walecz­nego żołnierza i tęgiego o zakroju rzymskim charakteru brzmi w 'Potopie’ Henryka Sienkiewicza Józwa (Beznogi), w transkrypcyi fonetycznej i̯uzva. Każdemu wiadomo, że imię powstało w jakiś spo­sób z formy Józef, którą nasi przodkowie zapożyczyli z łacińskiego Josephus. Rzeczą jest jednak ze wszech miar ciekawą, w jaki spo­sób odmiana Józef, Józefa, Józefowi i t. d. wydała ze siebie odmianę oboczną Józwa, Józwy, Józwie i t. d. Wiadomo też jest, że imię Józwa spotyka się nietylko w 'Potopie’, ale i w dzisiejszym języku codziennym, nawet u ludzi wykształconych; tak osobiście stwier­dziłem tę formę u człowieka z maturą gimnazyalną, urodzonego w Starym Sączu w Galicyi Zachodniej, w całej odmianie Józwa, Józwy, z Józwa i t. d.

W Sokołowie (gub. Siedlecka) mówi się liczba pojedyncza: i̯uzef, gen. i̯uzva, dat. i̯uzvovi, instr. i̯uzveni, loc. v i̯uzv'e) liczba mnoga: i̯uzvy, i̯uzvóf, i̯uzvami i t. d. Forma miejscownika licz. poj. v i̯uzv'e, i cała liczba mnoga mogą tak dobrze być utworzone w tym dyalekcie od formy i̯uzef, jak i od formy i̯uzva, której jednak w nim dotąd niema. Widocznie w tych narzeczach ludowych, w których forma i̯uzva jest w codziennem użyciu, została ona sztucznie utwo­rzoną na wzór takich, jak np. odezwa, w odezwie, odezwy, odezwami, w odezwach i t. d. Rozumowali mianowicie ludzie w ten sposób: formy: v odezve, odezvy i t. d. mają nom. odezwa, a więc i formy ta­kie, jak: v i̯uzv'e, i̯uzvy, i̯uzvami i t. d. taką formę mieć powinny a więc i̯uzva. Zapomnieli tymczasem, że sami te formy porobili nie tak, jak 'regularnie’ tworzyć należało, ale tak, jak im się na razie wy­dało dobrze.

Formy v i̯uzv'e, i̯uzvy, i̯uzvami i t. d. należały w tej postaci do deklinacyi męskiej, rzeczowej typu np. ząb, zęba, zęby i t. d. Skutkiem swej tożsamości w końcówkach z odmianą żeńską poczęto je poj­mować jako formy deklinacyi żeńskiej (III. według systemu Kryń­skiego). Takie przemianowanie (gramatyczne) nosi nazwę hуpo­stazу gramatycznej, o której — kto ciekawy—może sobie zo­baczyć obszerniejsze wywody u Brugmanna (Kurze vergleichende Grammatik str. 290). Dopiero kiedy ten proces był skończony doro­biono odpowiedniejszy dla wspomnianych form nom. liczby pojed. i̯uzva — zamiast mniej odpowiedniego i̯uzef Józef.

XI. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

85

Hypostaza gramatyczna polega na zerwaniu związku etymologiczno-znaczeniowego, przedewszystkiem zaś fonetycznego między daną formą a jej grupą lub kategoryą i na przeniesieniu tej formy do kategoryi innej. Tak np. niemieckie zufrieden, ein zufriedener utworzono z dwuch słów zu (przyimek) i frieden (rzeczownik) i z kategoryi określeń przyimkowych przeniesiono do przymiot­ników.

Najzupełniej taki sam proces zaszedł w drugiem 'imionisku'dzielnego wojownika laudańskiego mianowicie ' Beznogi' ±=bez nogi= ’człowiek, pozbawiony jednej nogi; który ją np. utracił na woj­nie i t. d.’ Warto zwrócić uwagę na to, że przydomek 'Beznogi' oznacza więcej, aniżeli 'człowiek nie mający jednej nogi’ — 'Bez­nogi' oznacza właściwie, że człowiek ten niema obydwu nóg. Fakt ten jest skutkiem specyalnego prawa językowego, któremu w przyszłości może poświęcę na tern miejscu osobną uwagę w »Po­radniku«.

Zwrot bez nogi należy do określeń przyimkowych. Ale ponie­waż widocznie na Laudzie był niejeden Józwa, więc ludzie chcąc dokładniej określić, o którym to właśnie Józwie mówią, dodawali jego cechę — ten Józwa bez nogi, nie ten np. Wydm'ipysk, i t. p. Takie ciągłe powtarzanie sprowadziło unifikacyę ścisłą określenia bez nogi beznogi (" nacisk główny, 'nacisk poboczny). Ta unifikacya akcentowa polegała na zupełnem starciu akcentu pobocznego w przyimku bez. Gdy zaś używano zwrotu bez nogi, jako określenia przyimkowego w innych sytuacyach np. mówiąc o stole bez nogi i t. p. to często przyimek dostawał nawet akcent więcej niż główny dla zaznaczenia ważności cechy np. w zdaniu 'ten stół jest bez nogi', i t. p. W ten sposób określenie ’beznogi’ odbiło się fonetycznie od innych swoich fakultatywnych odmian. Że zaś przymiotniki zwłasz­cza po gardłowych kończą się na: -i np, wrogi. złowrogi, laskonogi, drogi i t. d., że dalej określenie przyimkowe beznogi wyrażało ce­chę, jak każdy inny przymiotnik, więc poczęto je pojmować, jako bliższe przymiotnikom, niż określeniom przyimkowym. Tego na­stępstwem i wyrazem była odmiana t. zw. przymiotnikowa: Beznogi, Beznogiego i t. d.

W wypadkach, któreśmy przeszli, różnice fonetyczne, powstałe fakultatywnie, okolicznościowa, sprowadziły pewną obcość form tych samych, a przynajmniej tego samego pochodzenia. Skutkiem tych różnic z jednemi formami a podobieństw z drugiemi przeprowa­dzono daną postać z kategoryi form pierwszych do kategoryi form drugich, czyli ją ’usamodzielniono’. Takie usamodzielnienie nazy­wamy hypostazą gramatyczną, jeżeli patrzymy na ten proces z pun­

86

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 6.

ktu widzenia różnicy, jaka przez nie została wywołana między formami staremi a nową, chrzcimy ją zaś mianem analogii (assymilacyi morfologicznej), gdy bierzemy pod uwagę nowostworzone po­dobieństwa między formą ’usamodzielnioną’ a kategoryą, do której została wprowadzona.

Stosunek to jest stały: tam, gdzie mamy analogię mamy równo­cześnie i hypostazę gramatyczną; tam, gdzie mamy hypostazę mamy zarazem i analogię. Ale są liczne wypadki, gdzie tak hypostaza przeważa lub analogia, że o drugiej stronie zjawiska trudno mówić — tak jest niewyraźna.

Przewagę jednego zjawiska nad drugiem znakomicie normuje prawo relatywnych wielkości Prof. Rozwadowskiego, sformułowane w Indogerm. Forschungen tom XXV. str. 38 i 47—50. Prawo to brzmi: ’Stosunek różnicy formalnej między tworem językowym a jego grupą musi być proporcyonalny do stosunku ich różnic funkcyonalnych (znaczeniowych), jeżeli twór ma być apercypowany. jako ten sam. Albo innemi słowy: relatywna różnica członów grupy języko­wej musi być stałą formalnie i znaczeniowa. To suponuje: jeżeli relatywna różnica się zmieni (stanie się mniejszą lub większą), wtedy musi być sprowadzona do swej stałej wielkości (t. zn. być powiększoną lub pomniejszoną), jeśli dotyczący twór językowy ma być apercypowany, jako ten sam; w innym razie znika lub wystę­puje ze swej grupy t. j. ’usamodzielnia się\*.— To wystąpienie z grupy jednej jest zarazem wstąpieniem do grupy drugiej.

Pień w formach Józef, Józef-a jest ten sam i̯uzef, znaczenie nie to samo: Józef jest nom. sg., Józefa gen. sg. Wykładnikiem tej różnej funkcyi jest końcówka: -a w gen. sg., brak jej w nom. sg. Możemy więc twierdzić, że stosunek różnicy formalnej Józef: Józefa jest proporcyonalny do różnicy funkcyonalnej, znaczeniowej, którą temi formami oddajemy. Nie mamy też tu ani analogii, ani hypostazy. Natomiast w ludowem i̯uzef: i̯uzva mamy dwie różnice for­malne: pień nom. sg. jest i̯uzef, pień zaś gen. sg. jest i̯uzv-. Wy­kładnikiem różnicy funkcyonalnej między gen. sg. a nom. sg. jest tak samo końcówka: -a i jej brak, jak i w wypadku Józef: Józefa. Ale mamy tu jeszcze drugą różnicę w pniu w nom. sg. i̯uzef- w gen. sg. i̯uzv-; tej różnicy formalnej nie odpowiada żadna różnica funkcyonalna, znaczeniowa, a więc mamy tu dysproporcyę między stosunkiem formalnym i znaczeniowym. Według prawa Prof. Roz­wadowskiego dysproporcya ta powinna być usunięta, albo powinien powstać nowy twór językowy; tu powstał nowy twór językowy nom. sg. i̯uzwa-i̯uzvy i̯uzv'e i t. d., jak to wyżej wy kazałem.

Na str. 47 tamże Prot. Rozwadowski daje jeszcze ogólniejszą

XI. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

87

formulacyę tego prawa i szeregiem przenikliwych, apryorycznych roz­ważań dochodzi do wniosku, że prawo to ogarnia cały rozwój językowy — nie tylko t. zw. analogię, na której przykładach je uwidocznił.

Powstanie formy i̯uzva Józwa było możliwe tylko dlatego, że w pierwotnej odmianie i̯uzef, \*i̯uzfa, \*i̯uzfovi, \*i̯uzfem i t. d. zaszła assymilacya fonetyczna grupy głosowej -zf- > -zv-. Jestto w polszczyźnie niesłychaną anomalią, ażeby poprzedzająca dźwięczna udźwięczniła następującą bezdźwięczną. Zazwyczaj dzieje się na od­wrót t. zn. następująca dźwięczna lub bezdźwięczna upadabnia do siebie poprzedzającą np. grudek: grutka gródek, gródka; bžoza, bžuska — brzoza, brzózka; božek, buška — bożek, bożka i t. d. Wyjąt­kiem od tej powszechnej zasady są tylko grupy złożone z poprze­dzających t, p, k, s, ś, š, c, ć, č i następujących: v, r, l, ł, m, n, które poprzedzająca zwarta albo szczelinowa bezdźwięczna ubezdźwięcznia na: f, -r, l, ł, m, n w środku wyrazów np. kf'at=kwiat, b'itfa < bitwa, śfat <świat i t. d. Ale już w związku zdania jest inaczej. Rzecz tę wyjaśniłem w Materyałach i Pracach kom. językowej Ak. Urn. w tomie V w rozprawie 'Z zagadnień psychofonetycznych’, więc komu się to wydaje wartem zrozumienia, może tam popatrzeć.

Zmiany assymilacyjne (jak i wszelkie zmiany językowe) odby­wają się w czasie reprodukowania wyobrażeń wyrazów i głosek Ale, aby w reprodukowanym np. wyrazie lub głosce rozpoznać ten wyraz (lub głoskę), którąśmy właśnie wywołać chcieli — nie może się wyraz właśnie reprodukowany (t. zn. wymówiony) za wiele różnić od tego, który mamy w swojej duszy i któryśmy właśnie chcieli wymówić. Ten niewątpliwy fakt posłużył mi za podstawę do sformułowania prawa relatywnej zmienności wyobrażeń repro­dukowanych w stosunku do reprodukujących. Prawo to orzeka, że jedność wyrazu wymówionego lub słyszanego z jego obrazem, który mamy w duszy jest tem ściślejsza, tem jaśniejsza, im się mniej wy­raz wymówiony lub słyszany różni (fonetycznie) od swego obrazu, od swego wyobrażenia. Prawo to najzupełniej się stosuje i do gło­sek. Krótko: jedność tworu językowego z należącem doń wyobrażeniem stoi w stosunku odwrotnie proporcyonalnym do wielkości zmiany, jaka w tworze reprodukowanym zachodzi. Obszerniej o tem każdy może się poinformować w Mater, i Pracach kom. jęz. t. V str. 239.

W swej pracy jeszcze niedrukowanej 1) o assymilacyi udowod­niłem, że ta głoska ulega assymilacyi, która się potrzebuje mniej

1) Wiadomość o niej jest już dana 9. maja do Sprawozdań Akad.

88 PORADNIK JĘZYKOWY XI. 6.

zmienić, aby się upodobnić do swej sąsiadki. Nie chodzi tu wcale

o absolutną wielkość zmiany, mierzoną np. na walcu metodą gra­ficzną, używaną w fonetyce eksperymentalnej, ale jedynie o wielkość zmiany subjektywną. Znaczy to tyle, że głoska może się zmienić nawet więcej w rzeczywistości, ale ponieważ nie zwracamy na to uwagi, wydaje się nam, że się ona zmieniła mniej. I naodwrót: głoska może się zmienić absolutnie mniej, ale ponieważ zwracamy na to uwagę, wydaje się nam, że się zmieniła więcej.

W zastosowaniu do naszego Józwy, do assymilacyi niezwykłej -zf- — -zv- musimy sobie zadać następujące pytania:

1. dlaczego jedność przypuszczalnego np. gen. sg. \*i̯uzfa =\*Józfa

i dzisiejszego jego rezultatu i̯uzva (ludowe) była bardziej oczywistą, aniżeli taż jedność pomiędzy tymże \*i̯uzfa a jego ewentualnym re­zultatem \*i̯usfa, gdyby assymilacya grupy \*-zf- szła torem w polszczyźnie zwyczajnym i zamiast dawać -zv- dała \*sf- ?

Różnice między wyrazem właśnie wymawianym a reprodukującem go wyobrażeniem są oczywiście natury fonetycznej1), a więc powyższe pytanie najzupełniej się mieści w pytaniu drugiem:

1. dlaczego różnicę pomiędzy \*f:v w procesie \*-zf-=-zv- od­czuwano, jako mniejszą i skutkiem tego doprowadzono do assymi­lacyi na -zv-; dlaczego zaś różnicę między z:\*s w tymże samym procesie pojmowano jako większą i skutkiem tego nie doprowadzono do assymilacyi -\*zf- na: -\*sf-?

Nie jest rzeczą niemożliwą, że różnica wspomniana jest także, i natury antropofonicznej t. zn., że gdybyśmy posiadali w obecnem stadyum kulturalnem dostateczne środki techniczne, to możebyśmy potrafili wykazać, że pewne podobieństwa między f:v są większe, niż między z:s. Ale tego nie wiemy i brak nam środków do zba­dania rzeczy, więc trzeba się zadowolić twierdzeniem, iż różnica między s:z jest taka sama, jak i między f:v. Taki jest pogląd utarty i zdaje się słuszny.

Przy wymowie kompleksu i̯u-zef\*= Józef rozróżniamy dwie zgłoski, z których druga zaczyna się głoską -z-. Jeżeli chcemy użyć wyrazu i̯u-zef i przypominamy sobie, jak to on wygląda, jak należy nastawić organy mówne, aby właśnie ten wyraz a nie inny wymó­wić, to musimy sobie przedewszystkiem uprzytomnić zgłoskę pierw­szą i̯u-. Ale ta zgłoska może tak dobrze zaczynać wyraz i̯uzef, jak i wyrazy: i̯u-tro= jutro, i̯u-ʒ́ić—judzić, i̯u-daš Judasz i t. d. Trzeba zatem jeszcze wygłosić -z-, a skutkiem tego mniej wyrazów

\*) Prawo ma zastosowanie i w t. zw. semazyologii, ale tego tu nie bie­rzemy na uwagę.

XI. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

89

już się będzie można domyślać w grupie i̯uz-, bo tylko może i̯uzefat= Józefat, ludowe i̯uzyna 'podwieczorek’1) i t. p. Wypowie­dziane po -z- -e- jeszcze mniejsze daje pole do domysłów a wreszcie końcowe -f usuwa wszelkie wątpliwości. Widzimy więc, że naj­mniej ważną cechę wyrazu stanowi głoska wygłosowa, a więc i jej zmiana będzie się świadomości człowieka wydawać najmniej ważną — mniej ważną od zmiany głoski nagłosowej lub stojącej w środku wyrazu. Wyraz i̯uzef występował w najrozmaitszych zda­niach np. i̯uzef šuka — Józef szuka; i̯uzefstoi Józef stoi; iuzeftšęśe Józef trzęsie; i̯uzevgada±= Józef gada; i̯uzevdai̯e Józef daje; i̯uzefiʒ́е\*= Józef idzie (Mazowsze) || i̯uzeviʒ́e (Wielko- i Małopolska) i t. d. Więc była oboczność i̯uzef || i̯uzev, która to samo znaczyła, chociaż się różniła jakością wygłosowej spółgłoski, mianowicie raz mamy wy­głosową wargowo-zębową przewiewaną dźwięczną v, drugi raz bez­dźwięczną f. Można więc z całą pewnością twierdzić, że treść wy­głosowej spółgłoski wyrazu Józef nie ograniczała się do -f, ale obej­mowała sobą oboczność -f || -v (pomijając drobniejsze odcienia). Tym­czasem z- w środku wyrazu miało treść ciaśniejszą, bo obejmującą tylko jakość -z-, żadnych zaś elementów s nie było. Różnica więc między z:s była stanowczo większą, aniżeli między v:f (należącem do oboczności -v // -f // -f-). Tu ma czytelnik odpowiedź na pytania, wyżej postawione.

Dotąd w językoznawstwie jest właściwie znanych tylko kilka praw psychicznych, dających się zastosować do każdego języka. Z tych dwa: 1) prawo dwuczłonowej apercepcyi tworów języko­wych; i 2) prawo relatywnych wielkości należą do Prof. Rozwa­dowskiego Pierwsze sformułował on w swem dziele ’Wortbildung und Wortbedeutung’ (Heidelberg 1904), drugie właśnie przedstawiłem na konkretnym przykładzie. Jeżeli sobie przypomnimy, że mamy uczonego językoznawcę światowej sławy w Prof. Baudouinie de Courtenay, jeżeli dodamy do tego wydawnictwa Akademii Umie­jętności w Krakowie, gdzie pomieszczają cenne swe prace oprócz wyżej wymienionych profesorzy: Nitsch, Łoś, Brückner, aby tylko mówić o slawistach, bynajmniej nie wszystkich — to rezultat pracy polskiej okaże się wcale pokaźnym w lingwistyce. Możemy więc z otuchą się spodziewać, że stanowisko nasze w tej nauce może się jeszcze umocnić. Ale na końcu dodam przestrogę. W dawnych czasach nietylko w jednej astronomii stanęliśmy wysoko — lecz

\*) Jeżeli nie będziemy brać na uwagę różnicy akcentowej, bardzo jednak ważnej.

90

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 6.

skutkiem zaniedbania dawaliśmy się zepchnąć innym narodom z zaj­mowanych pozycyj. Oby tak nie było z językoznawstwem, obyśmy zdobyte pozycye potrafili utrzymać i rozszerzać. Nauka bowiem nie tylko ma teoretyczne znaczenie, ale i nader ważne znaczenie prak­tyczne w życiu, które jej nadaje właściwą wartość.

*Dr. Mikołaj Rudnicki.*

1. **ROZTRZĄSANIA.**
2. *Iść na miasto* a *do miasta.*

Czy można mówić: »iść na miasto« po zakupno: mnie się zdaje, że formuła jest niepoprawna, jakkolwiek nie wiem, jakby na­leżało właściwie mówić o mieszkającym juz w mieście, bo, że idący ze wsi może o sobie tylko mówić, że idzie »do miasta«, a nie »na miasto«, to jest jasne. Czy może »iść na miasto« nie jest germanizm z »nach der Stadt« albo jak nawet podobno można też mó­wić "auf die Stadt gehen«, jeżeli mieszka się w mieście?

ks. J. W.

* Germanizmu tu darmo szukać. »Miasto« w pierwotnem znaczeniu = plac, czyli pewne oznaczone i granicami zamknięte miejsce. Otóż tak, jak się mówi idę na rynek, mogę powiedzieć »idę na miasto« to znaczy na tę przestrzeń, którą dziś miastem nazywamy. Zwrot »idę do miasta« jest późniejszy i znaczy przeci­wieństwo miasta a wsi. Podobnie mówi się: idę na wieś, idę na pole, na ogród itp.

1. Wyrazu cham znaczenie?

Czy wyraz »cham« ma tylko ujemne znaczenie po dziś dzień, bo mnie się zdaje, że tak, tylko ujemne. Ks. J. W.

* Cham — jako imię własne syna Noego, może mieć zna­czenie obojętne, atoli jako przezwisko pospolite jest cham synoni­mem prostaka, grubijanina, człowieka bez wychowania i form towarzyskich. Takie też znaczenie podaje słownik warszawski.

1. *Bał się spóźnienia terminu?*

Czy w znaczeniu on »*bał się spóźnienia na oznaczony termin*« można użyć zwrotu on »*bał się spóźnienia oznaczonego terminu?*

J. R.

XI. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

91

* Nie, zwrot drugi jest błędny, bo czasownik »spóźnić (się)« nie jest przechodnim, to znaczy do jego dopełnienia nie potrzebu­jemy przedmiotu w przyp. 4., i nie mówimy: »spóźniłem termin«. Natomiast mówimy: przeoczyłem termin, zaniedbałem terminu itp.

1. Chrystyanizm — chrześcijaństwo — chrześcijanizm?

Czy można użyć określenia »chrześcijanizm« podobnie jak »chrześcijaństwo« i »chrystyanizm« i które z tych wyrazów jest poprawniejsze. J. R.

* 1. Chrystyanizm jest postacią grecką, 2. chrześcijaństwo po­stacią polską ze spolszczonego utworzoną pierwiastku (chrzest) — 3. chrześcijanizm jest barbaryzmem, bo ma pierwiastek polski a za­kończenie greckie. Albo więc postać 1. albo 2. (lepsza bo polska) nigdy 3.

1. Rysunek czy też rycina?

W czasopismach i dziełach obrazkowych (nazywanych jeśli nie niewłaściwie, to całkiem niepotrzebnie — »illustrowanemi«), miano­wicie też w wydawnictwach zawodowych (specyalnych), niemal zawsze przychodzi się spotykać z wyrazem »rysunek«, użytym w miejsce »rycina«, dla oznaczenia podobizny pewnego przedmiotu, wykonanej bądź to według rysunku sporządzonego przez autora artykułu czy też książki, bądź też według fotografii, zdjętej czy to z rysunku, czy też z obrazu lub z natury. Podaje się np. w tytule dzieła, wydanego w tysiącach egzemplarzy, »wraz z 57-u ry­

sunkami w tekście«, podczas gdy autor sporządził tylko jeden ry­sunek każdego przedmiotu. Sądzę, że w powyższych razach po­winna być zawsze mowa tylko o »rycinach« a nie o »rysunkach«,

a więc w tytule dzieła należałoby np. drukować »wraz z 57-u

rycinami w tekście«, a nadto, pod każdą podobizną, opatrzoną liczbą porządkową, wypadałoby drukować np. ryc. 6 a nie rys. 6. — Aby nie przedłużać mych uwag, powołuję się w celu ich uzasadnienia na to, co mówią słowniki języka polskiego, odnośnie do znaczenia wyrazów »rysunek« i »rycina«. Zaznaczam to tylko jeszcze, że o ile chodzi o sprawę »językową«, to drzeworyt, staloryt, czy też fotodruk (b. często zastępujący obecnie drzeworyt), mają jako podobizna pewnego przedmiotu, podana bądź to w czasopiśmie, bądź też w książce, to samo znaczenie. Adam Braun.

* Rozumowanie słuszne, ale że te dwa wyrazy stały się blizkoznaczne, stąd pomieszanie ich bywa pospolite.

92

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 6.

1. POKŁOSIE.

Eugenia Żmijewska »Serduszko« (Warszawa-Kraków, 1911).

Zajmujące »Dzieje pożycia« opowiedziała autorka językiem poprawnym. Ołówek poprawiacza językowego zakreślił jeszcze kil­kanaście usterek:

Str. 40. człowieku (celownik) zam. człowiekowi,

48. przeskarżałam go — zbytnio go oskarżałam,

59. ulitować się bezradności (z dopełniaczem, składnia bezprzyimkowa, choć nie błędna, ale znamienna dla autorki),

75. tęsknota do domu — za domem,

86. dostrzegając laufer — laufra (ponadto razi ten wyraz obcy),

112. jej oczów — oczu,

116. ręce stawały się mniej sztywne (?)

141. myślał i nie mogąc zrozumieć — myślał nie mogąc, lub: i nie mógł...

160. owe życie — owo (znamienne dla gwary warszawskiej te powietrze).

172. pani znajduje, że pytać nie wypada (gallicyzm),

175. uczuć, które zaczynały ją nurtować— w niej nurtować lub: ją przejmować,

180. kto, jak pani, całe życie przesiedzia/a u siebie — (orzeczenie zastosowane rodzajowo do podmiotu pobocznego),

202. Syla i Tyla krygują się — współzawodniczą?

214. Znajdzij mu tancerkę — znajdź...

230. czego bo tutaj nie mówią — czegóż to...

274. to nie Rira a chłopak: ale (coraz wielmożniejsze w lite­raturze warszawskiej). mg.

1. O BŁĘDACH W MIANOWNICTWIE MATEMATYCZNEM WSPÓŁCZESNEM.

Napisał

Zygmunt Stankiewicz.

III.

Jakkolwiek z nagłówka pracy mojej wnioskowaćby można, iż mam zamiar mówić o błędach w mianownictwie jedynie, uwa-

XI. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

93

żałbym jednak pracę swoją za połowiczną, gdybym pominął w niej inną gromadę błędów, z pewnością nie mniej liczną od tamtej, — błędów we frazeologii.

Zanim jednak przejdę do niej, pragnąłbym słów kilka jeszcze poświęcić pierwszej. Wymienię więc tutaj: »miary kubiczne«. zam. sześciennnych, »znaczenie liczby«, zam. wartości, »jedną dru­gą» (=1/2), zam. połowy, »procent złożony«, zam. odsetek składa­nych i »ułamek okresowy czysty« (np. 0,5959...), zam. zwyczaj­nego. Wszystko to są błędy, powstałe pod wpływem bezpośrednim języka rosyjskiego, od których powinniśmy się uwolnić jak najprę­dzej. Nawiasem dodam, że owa jedna druga jest mianem ulubionem młodzieży szkolnej i pewnej — nielicznej na szczęście! — gro­madki nauczycielek a może i nauczycieli — wychowańców szkół ro­syjskich, nie obznajmionych jeszcze dokładnie z mianownictwem polskiem. W podręcznikach naszych nie spotkałem się jeszcze z je­dną drugą.

Rażą mię nieco znamiona podzielności liczb, zam. cech i uła­mek nieprzywiedlny, zam. nieskracalnego. Znamiona znalazłem w kilku podręcznikach galicyjskich, gdy tymczasem u nas (w Kró­lestwie) stale piszą cechy (cech również używa prof. M. A. Bara­niecki, lubo mieszkał w Krakowie). Należałoby więc gwoli ujedno­stajnieniu mianownictwa zgodzić się na jedno: cechy lub zna­miona. Ja osobiście obstawałbym za cechami, być może wskutek przyzwyczajenia i zżycia się z tem mianem.

Co się zaś tyczy ułamka nieprzywiedlnego, to nie rozumiem zgoła, w jakim celu wprowadzają go u nas niektórzy matematycy, przecież wyraz nieprzywiedlny oznaczał dotąd zupełnie co innego. Wystarczy zajrzeć do słownika Lindego, w którym czytamy:

»Przywiedlny, przywiedny, a, e, do przy wiedzenia, mogący być przywiedzionym: anführbar, herbei zu führen. Przypadek równań trzeciego stopnia wziął imię nieprzywiedlnego, casus irreductibilis, że prowadzi do wyrazu urojonego i t. d. Przypadek nieprzywiedlny ma zawsze miejsce w równaniach trzeciego stopnia, ile razy te za­mykają trzy pierwiastki rzetelne nierówne i niewymierne«.

To samo znalazłem w »Słowniku języka polskiego«, wychodzą­cym w Warszawie pod redakcyę Kryńskiego, Niedźwieckiego i Króla.

Tenże prof. Baraniecki, na którego powoływałem się już nie­jednokrotnie, pisze:

»Gdy licznik i mianownik ułamka dzielimy przez ich wspólny dzielnik, to mówimy, iż dany ułamek »skracamy«. Np., skracając ułamek przez 6, otrzymujemy J.

94

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 6.

»Ale postaci 4/9, w której licznik i mianownik są liczbami pierwszemi wzglądem siebie, już skrócić nie można; dlatego nazywamy ją postacią nieskracalną ułamka«1).

Poco więc wprowadzać »nowe« miano, skoro istniejące dotych­czas wystarcza nam w zupełności? Zresztą, jak widać z powyższego, owo »nowe« miano wcale »nowem« nie jest—mamy więc tutaj do czynienia ze zwykłem pomieszaniem nazw dwu pojęć zgoła odrę­bnych.

Daleko gorzej jest natomiast z błędami we frazeologii, do któ­rych należy zaliczyć takie kwiatuszki, jak np. »liczby wyrażone w piśmie cyframi«, »działania wykonane liczbami« i t. p. Są to oczywiście błędy tak rażące, iż każdy spostrzeże je odrazu i pozna się na nich; nie przynoszą więc językowi naszemu zbyt dotkliwej szkody, a przynajmniej nie wdzierają się do niego chyłkiem! Ina­czej rzecz się ma z nieproszonymi gośćmi, co posiadają wszelkie pozory niewinności i cichaczem zaczynają toczyć ustrój języka na­szego. O tych właśnie pomówię nieco obszerniej.

Kiedy rozpoczynałem naukę arytmetyki, stawiałem kreski rzę­dem, jedną obok drugiej, a liczby od 1 do 100 pisałem po kolei,— dziś autor pewnej książeczki, przeznaczonej do nauki początkowej, każe stawiać kreski pod rząd, a liczby pisać za porządkiem.

Ja mnożyłem 5 przez 8, 12 przez 25 i t. d., t. j. wogóle liczbę przez liczbę, autor tej samej książeczki pisze: »liczbami od 21 do 30 pomnóż 3« i t. d.

Gdy dwojgu dzieciom damy jabłko, podzielą je na połowy, i każde z nich otrzyma połowę jabłka. Tymczasem w kilku zbio­rach zadań czytam: »ile wynosi połowa z jednej kopy«, »ile wynosi jedna trzecia z 12«, »znaleźć 4/5 od 25« i t. d.

Zdawaćby się powinno, że kto jak kto, ale matematyk (czytaj: autor podręcznika arytmetyki) powinien z łatwością dawać sobie radę... z liczbami. Niestety! nie zawsze tak jest, jak być powinno. Nic dziwnego, przecież »szewc chodzi bez butów...« Dlatego widać w kilku podręcznikach czytamy: »dwadzieścia dwie bułek:«, »czter­dzieści trzy zapałek«, »trzydzieści cztery orzechów« i t. p., zamiast: dwadzieścia dwie bułki, czterdzieści trzy zapałki, trzydzieści cztery orzechy, natomiast dwadzieścia pięć bułek, czterdzieści sześć zapałek i t. d.

Od pewnego czasu walczą o prawo obywatelstwa w języku matematycznym polskim zwroty: »iloczyn 2 liczb równy jest 15«,

1) »Krótka arytmetyka z wielu zadaniami w dwu częściach« cz. II (wyd. 2.), str. 11 i 12.

PORADNIK JĘZYKOWY

95

XI. 6.

»suma kilku liczb równa jest 48« i t. d. Zwroty takie należy uważać za niepotrzebne nietylko dlatego, że nie są lepsze od dawnych, lecz—co ważniejsza — że są błędne i to z punktu widzenia logiki językowej, o którą trzeba koniecznie walczyć w książkach nauko­wych. Istotnie: w jaki sposób iloczyn lub suma liczb mogą być równe? Że droga może być równa, gdyż istnieją drogi nieró­wne—jest to rzecz zrozumiała i aż nadto znana, lecz co się tyczy wyników porównania pewnych liczb, to te mogą równać się so­bie lub nie. A więc należy mówić i pisać: suma kilku liczb równa się 48, iloczyn 2 liczb równa się 15 i wogóle: liczba jakaś ró­wna się tej lub innej (patrz rocznik IX »Poradnika językowego«, str. 55).

»Co się zrobi z ułamkiem, jeśli...« zapytuje na każdej niemal stronicy autor pewnego zbioru zadań, bardzo zresztą rozpowszech­nionego u nas (w Królestwie). Możemy mu odpowiedzieć, iż nic się nie zrobi, radzimy mu natomiast, aby poświęcił nieco czasu na na­ukę języka ojczystego i czytał niekiedy »Poradnik językowy«, a wówczas przestanie zapewne pisać: »co się zrobi«, lecz »co się stanie«. Dodamy tutaj jeszcze, iż wyraz »robić« jest ulubieńcem leniuchów umysłowych, posiadających — jak słusznie pisze Krasnowolski — ubogi zasób słów polskich (patrz »Najpospolitsze błędy językowe«, str. 146).

Na zakończenie gromada błędów1), nadających się w zupeł­ności do działu »Krotochwile językowe«, a zaczerpniętych z podrę­cznika wielbiciela wyrazu »robić«:

»Włókę ziemi podzielić porówno pomiędzy 2-ma wieśniakami«.

»Bochenek chleba podzielono porówno pomiędzy 5-ma robo­tnikami«.

»3 podróżnych odbywało pieszo jedną i tę samą drogę. Jeden robił dziennie całej drogi...«

»Ze stacyi A. wyszedł pociąg, który robił na minutę...«

»Statek robi w godzinę 40 1/2 wiorsty. W jakim czasie statek robi wiorstę«. (Nadzwyczajne: statek robi wiorstę !).

»Partya *robotników* mogła *zrobić* pewną *robotę...«*

*»Dostawca dostarczył* sukna...«

\*) Aczkolwiek zwroty te nie mają nic wspólnego z mianownictwem matematycznem, — zamieszczam je tutaj dlatego jedynie, aby udowodnić, iż podrę­czniki, używane w szkołach polskich, wymagają gruntownego przejrzenia nie­tylko pod względem mianownictwa, lecz i pod względem stylu. Cóż bowiem z tego, iż posiadamy szkołę polską z wykładami w języku ojczystym, skoro dziatwa nasza uczy się z podręczników, przepełnionych obrzydliwymi błędami językowymi.

96

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 6.

»Trzej wydawcy wydali...«

»Sztuka sukna zawierała 125 arszynów sukna...«

»Z jednej stacyi wyszły 2 pociągi i idą w jednym kierunku w jednej odległości jeden od drugiego...«

»Kupiec kupił...«

»Co rozumiemy pod wyrazem iloraz...«

»Mianowniki są liczbami, mającemi wspólnych mnożników«.

»Jeżeli 15 ludzi wydaje w 8 miesiącach...«

Oto materyał, który udało mi się zebrać, przeglądając podrę­czniki arytmetyki, wydane w ciągu ostatnich lat kilku (od r. 1905). W artykułach następnych podam szereg błędów z dziedziny alge­bry i geometryi, aczkolwiek wiem dobrze, iż podziału takiego nie można uważać za odpowiedni, trudno jest bowiem odgraniczać mu­rem chińskim jedną dziedzinę matematyczną od drugiej, i niejeden z błędów, podanych wyżej, może się zjawić w podręczniku algebry lub geometryi. Jeżeli go jednak użyłem, to dlatego jedynie, iż wy­dawał mi się bardzo wygodnym

(C. d. n.).

Omyłki druku.

W artykule »Błędy w mianownictwie matematycznem współczesnem« dostrzeżono następujące błędy:

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| Str.: | Wiersz : | Wydrukowano: | Powinno być: |
| 50 | 5 | tyle | tylu |
| » | 17 | dany | dane |
| » | 25 | dwie | dane |
| 61 | 13 | przyznajemy | przyznajmy |
| 62 | 2 | regułę trzech | regułę trzech |
|  |  | prostуch | prostą |
| 63 | 12 | uznamу | mamу |
| 63 | 35 | zestawienia | zastanowienia |
| 64 | 17 | zasadę | szaradę. |

Ukończono druk d. 27 maja 1911.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

ROZPOCZYNA  
ROK XI.

KSIĄŻKA

MIESIĘCZNIK

ROZPOCZYNA

ROK XI.

poświęcony krytyce i bibliografii, pod kierunkiem literackim J. K.  
Kochanowskiego, przy udziale wybitnych współpracowników.

W artykułach wstępnych i kronice informuje o wszystkiem, co jest w zwią­zku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym. — Podaje zwięzłe oceny całego ruchu piśmienniczego, treść oraz całą polską bibliografię.

„KSIĄŻKA“ jest jedynym organem polskim, poświęconym syste­matycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach, przeto nieodzownym poradnikiem dla każdego czytającego książki polskie.

Prenumerata roczna rb. 2, z przesyłką poczt. rb. 2 kop. 50.

Wszystkie księgarnie przyjmują prenumeratę i dostarczają numerów próbnych.

Wydawnictwo

KSIĘGARNI E. WENDEGO i SP. (T. HIŻ i A. TURKUŁ).

ZIEMIA TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJOZNAWCZY

Wychodzi w Warszawie od 1 stycznia 1910 r. pod redakcyą  
KAZIMIERZA KULWIECIA jako organ Polskiego Towarzy-  
stwa krajoznawczego.

„ZIEMIA“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczy­stego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej. „ZIEMIA“ jest obficie i pięknie illustrowana, i kładzie wogóle nacisk na schludną i wykwintną szatę zewnętrzną. Z rzeczy obcych daje „ZIEMIA“ — dla urozmaicenia i porównania — przekłady lub streszczenia prac wszechświatowej do­niosłości oraz krótsze, ulotne wrażenia pisarzy polskich.

Administracya „Ziemi“ na Galicyę: Kraków, ul. Felicyanek 11, II p.  
Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Al. Jerozolimskie 29, Ip.

Przedpłata w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop. Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki). — Cena numeru 15 kop.

**WIDNOKRĘGI**

Dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego

miesiąca pod redakcyą Bronisława i Leona Biegeleisenów, Tadeusza Dąbrow-  
skiego, Józefa Jedlicza, Marjana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego.

WIDNOKRĘGI obejmują całokształt życia kulturalnego Polski. Najwybitniejsze pióra naukowe i literackie zasilają działy: filozofii, zagadnień społecznych, literatury, sztuk plastycznych, muzyki. Każdy zeszyt zawiera nadto utwory beletrystyczne oraz urozmaicone przeglądy.

WIDNOKRĘGI są pismem bezpartyjnem, za cel stawiają sobie bezstronne rzeczowe ujmowanie poruszanych kwestyi, starannie unikając ciasnego doktrynerstwa.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 2 kor. 70 hal., 1 rb. 50 kop., 2 m, 50 f., pół-  
rocznie 5 kor. 40 h., 3 rb., 5 marek, rocznie 10 kor. 80 h., 6 rb., 10 marek.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6. Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.

PRZEGLĄD NARODOWY

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie  
politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym.  
Pod kierownictwem ZYGMUNTA BALICKIEGO.

Wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca w objętości 8 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: w Warszawie: rocznie rb. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2.  
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 10, półrocznie 5, kwartalnie 250. W Galicy:  
rocznie kor. 20. — Cena numeru osobnego 1 rb.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Przeglądu Narodowego, w Warsza­wie, Szpitalna 14; Towarzystwo Wydawnicze, \ve Lwowie, Zimorowicza 11—15; Księgarnia St. Olczaka, w Łodzi, Mikołajewska 20 i wszystkie księgarnie polskie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Smolna 10, m. 10.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

miesięcznik

poświęcony słowianoznawstwu I przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska pol­skiego, wychodzi siódmy rok w Krakowie pod redakcyą Ora FELIKSA KONECZNEGO.

Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową 10 K., 10 marek, 5 rb. 50 kop.

W Warszawie skład główny w księgarni E. Wendego i Spółki.

Adres Redakcyi: Kraków,Garncarska 2. Administracya: Kraków, Groble 15.

PRĄD MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY WYCHODZI W WARSZAWIE POD REDAKCYĄ ADAMA L. SZYMAŃSKIEGO

»PRĄD« jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel kształcenie cha­rakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

Przedpłata roczna: w Warszawie 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble, zagranicą 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct., 9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 10 m. II